Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

DWAJ PRZYJACIELE.

Położenie niektórych wiosek polskich jest nadzwyczajnie piękne. Widokiem ich nie można nasycić oczu i człowiek patrzyłby na nie bez końca, aby poić duszę i dumać o nich stare dzieje... I wioska Baszyna ma tak śliczne położenie. Na dość wyniosłéj górze wznosi się dwór okazały, za nim szumi leszczyna, a za nią daléj, rozciąga się wielki bór sosnowy, w którym sterczą rozwaliny starożytnego zamku. Do około niego ciągnie się wał wysoki, który wymownie świadczy, że był to gród wspaniały i obronny....

Byłem i ja nie zbyt dawno w téj stronie i dumałem sobie nad tą drogą pamiątką z dawnych czasów, w których żyli mężni wojownicy, co i po wiekach jeszcze będą chlubą polskiego narodu...

W tém nadchodzi ku mnie jakiś człek, już widać wiekowy, i pyta mię od razu, nad czém się tak zastanawiam?...

— Miły człowieku! — powiem do niego — oto chciałbym wiedzieć, kto mieszkał w tym zamku i co się téż tu szczególnego wydarzyło?

Na to powie ów człek wiekowy:

— Dobrze, mój przyjacielu! opowiem wam dokładnie całą gadkę, jaką ludzie rozpowiadają o tym zamku, boć ztąd może być przestroga nie dla jednego.... Usiądźcie sobie na trawniku, a ja wam wytłomaczę wszystko, co od dziecka słyszałem o tem miejscu....

Uczyniłem zadosyć woli kmiotka, a on w ten sposób zaczął mówić:

— W dawnych czasach, których już nie sięga pamięć żyjących ludzi, w zamczysku tém mieszkał rycerz bardzo wysławiony z dzielności i męztwa. Nie w jednéj bitwie położył on zasługę, bo téż odważnie nacierał na karki wrogów i nie jednemu śmiertelny wyprawił bankiet... Zdarzyło się razu pewnego, że rycerz ten właśnie był w domu, gdy do wioski naszéj wpadli pogańscy Turcy i trwogę straszną rozsiali po całéj okolicy... Co żyło uciekało, ale cóż przyszło dzikiemu wrogowi z biednych zagrodników, kiedy oni pragnęli bogatego łupu?.. Napadli więc na zamek, bo tu im pachnęło złoto i srebro. Na czele dworzan swoich wybiega śmiały rycerz na wały i przyjmuje bój straszny... Napada zacięcie na dowodzącego baszę i jednym zamachem pałasza ścina mu głowę, poczém chciwi najezdnicy w nieładzie czmychnęli z głuchego boru....

— A to dziarsko się spisał! — przemówiłem.

Na to powie spiesznie kmiotek:

— To też na pamiątkę tego ciekawego zdarzenia nazwał dzielny rycerz osadę swoję Baszyną i wioska nasza dotychczas takie nosi miano. Później wyginęła rodzina mężnego rycerza, a zamek rozsypał się w gruzy i dzisiaj omszałe mury przypominają tylko jak wiele ruin zamków dawną świetność...

Wlepiłem wzrok badawczo w te cenne mury, które jak relikwije z szczytnéj przeszłości naszéj przechowywać należy późnym pokoleniom, a kmiotek ów pokazał mi ścieżkę, która od zamku po spadzistéj górze wiedzie do Baszyny, położónéj poniżéj dworu na szerokiéj dolinie, przerzniętéj rzeką Horyniem, płynącym jakby w ulicy z srebrnych lip złożonéj...

Kmiotek zamyślił się na chwilę, lecz wkrótce przerwałem milczenie następującém zapytaniem:

— A co też wiecie więcéj o tym zamku?

— Jak się pokazuje, ciekawy z was człowiek — odpowiedział kmiotek — owóż posłuchajcie, zaspokoję ciekawość waszę! Tego także w wiosce naszéj nikt już nie pamięta, gdy w Baszynie żyło dwóch gospodarzy. Na imię było im Prot i Jan. Byli to przyjaciele nierozerwani, jak to mówią, od serca. Od dawna łączyła ich miłość, a przytém obaj odznaczali się zamożnością, że nad nich nie było bogatszych gospodarzy w całéj wiosce. Ludzie stawiali ich na przykład innym gospodarzom, boć się prawdziwie wydawało, jakoby jedno mieli serce, jedne zachcianki i życzenia...

Po tych słowach kazał mi kmiotek iść za sobą do rozwalin zamku, a gdyśmy przyszli do rozwalonéj kaplicy, tak ciągnął daléj:

— Patrzcie! jak tu posępnie i smutno! Nie dziw więc, moi mili, gdy ludzie mówią, że szczątki tego zamku są siedzibą duchów... Mówią nawet, że tu straszy coś każdéj nocy i okropność bierze, gdyby przyszło nocą odbywać tędy drogę... A zkąd się wzięło takie podanie, zwróćcie wasze oczy na ten krzyż kamienny, który z dawnéj kaplicy jako jedyna pamiątka pozostał do naszych czasów... Spojrzałem chciwym wzrokiem na tę ciekawą pamiątkę, a kmiotek prowadził rzecz swoję daléj w ten sposób:

— Kiedy w naszéj wiosce żyli Piotr i Jan, był tak samo jak dzisiaj ten krzyż w murze, jako ostatnia pozostałość ze wszystkich jéj ozdób. Ludzie wówczas gadali sobie, że gdy kto przy tym krzyżu krzywo przysięgnie, odniesie niezawodnie karę Bożą, i nie wróci więcéj do swéj chaty. Jakoż zdarzyło się pewnego czasu, że do tego okrutnego miejsca przybył Prot z Janem, by sobie wieczną a raczéj dozgonną zaprzysiądz miłość. Stało się: zaprzysięgli sobie, że się będą kochali jak bracia i że jeden drugiego nie skrzywdzi ani na włos jeden...

Spory kawał czasu minął od téj chwili; kilka razy stroił się świat niezmierzony w zieloną sukienkę nadziei, kilka razy odziewał się białą chustą śniegu, zanim na Jana przyszła okropna godzina rozstania się z tym światem.

Kiedy nareszcie zaległ osłabiony śmiertelne łoże, zapłakał gorzko, bo mu żal było zostawiać w sieroctwie zaledwie pięcioletnego syna Stefana.

Ale na skołataną pamięć przychodzi mu postać Prota, najwierniejszego przyjaciela swojego. Przywołuje go więc do siebie i tak rzecze do niego pełen rzewności i smutku:

— Wybija już dla mnie ostatnia godzina. Nie zadługo wieczysta ciemność zakryje moje oczy, a na świecie zostanie jedyna nadzieja i pociecha moja, syn mój, najukochańszy Stefan. Część krwawo zapracowanego mienia mojego przeznaczam na kościół i ubogich ludzi, by dla mnie prosili o miłosierdzie Boże, jeżelim kiedy zawinił przeciw komu, a resztę zostawiam dla mojego dziecka... Przysiągłeś mi, bracie Procie, dozgonną miłość, owoż przeléj ją na syna mojego, kiedy z wyroków nieba mam teraz już porzucić padół ziemski... Dziecię moje traci ojca, ty więc przyjacielu, bądź jego ojcem i opiekunem! Prowadź go, jakbym ja go prowadził, by wyrósł na pociechę nieba, ludzi i ojczystego kraju... Pieniądze dla niego przeznaczone w twoje oddaję ręce, a gdy do lat dojdzie pociecha moja, syn mój najmilszy, oddaj mu je rzetelnie, aby sam na siebie uczciwie pracował na kawałek chleba.

Zgodził się na to Prot przyjaciel i święcie obiecał dotrzymać przyrzeczenia.

Jan po kilku godzinach zakończył doczesny żywot, a syn jego, Stefan, rozpoczął swą sierocą dolę. Płakał po ojcu rzewnemi łzami, rosił niemi jego nagrobek na cmentarzu, bo w Procie nie znalazł drugiego ojca, ani nawet uczciwego opiekuna.

Wyrósł wreszcie na młodziana i osiągnął pełnoletność. Idzie tedy do Prota i rzecze do niego:

— Mam już lata swoje, chcę pracować na siebie, daj mi więc, mój dobroczyńco, spadek po ojcu, który ci oddał przy zgonie swoim...

— Czyś oszalał, lekkomyślny chłopcze?— wykrzyknął Prot zgniewany. Twój ojciec żadnego mienia nie zostawił dla ciebie! A jeżeliś słyszał o tém, to tylko głupie przywidzenie!...

Szatan widocznie roznamiętnił jego chciwość i żal mu było zwrócić grosz sieroty.

— Ależ, kochany dobroczyńco! — przemówił Stefan — wiem pewnie, że ojciec mój był majętnym, nie mógł mie zostawić na pastwę losu; on z pewnością zabezpieczył moję przyszłość. Oddaj więc, co mi się słusznie należy, boć przecie twojego nie żądam ani tyle, co kału za paznogciem!

Obruszył się na te słowa Prot chciwy i z wściekłym gniewem wykrzyknął:

— Niczego nie masz po ojcu! Gdy będziesz cierpiał nędzę, to ojca twojego wina! Ja ciebie tylko z łaski utrzymywałem w chacie mojéj, a ty zamiast wdzięczności, żądasz odemnie jakiegoś spadku ojcowskiego!... Czegoż ci się jeszcze nie zachciewa?.. Że ojciec twój miał

jakieś tam mienie, to prawda, ale je rozdał między ubogich i na kościoły — mnie on dla ciebie nic nie zostawił... Jeżeli chcesz mieć dobytek, upominaj się ojcu i udaj się do nieba po łaskę i opatrzność!...

— Na Boga! — zawołał Stefan — zapominasz się człowieku i urągasz niebu!...

Strumień łez gorących oblał mu oblicze, nogi pod nim się zatrzęsły, i ledwie z rozdartéj piersi wydobył te słowa:

— Nie puszczaj mię, człowieku, z torbą żebraczą z twéj chaty; rozmiękcz twe serce, które olśnił blask grosza, i z litości chociaż daj mi tylko połowę mojego mienia, a będę za ciebie błagał Boga...

— Módl się za siebie! — wrzasnął Prot okrutny — On tobie potrzebniejszy! — dodał w wielkiéj zapamiętałości.

— O Boże, mój Boże! O cieniu ojca mojego! wpłyń na to kamienne serce! — westchnął Stefan.

Prot chciał go za drzwi wyrzucić.

— Daj mi choć trzecią, choć piątą część mojego dziedzictwa! — prosił ze łzami Stefan.

— Nie dam ni szeląga; tobie się nic nie należy! — zawołał Prot roznamiętniony.

— Daj mi choć dziesiątą część, a przystanę już, kochany Procie!

— Ani tysiącznéj nie dam! — odmruknął złośliwie Prot, podły skąpiec.

— Kiedy więc wszystko chcesz zagrabić — rzekł Stefan rozczulony — musisz pójść ze mną do zamczyska i tam wyznać przed krzyżem w murze wiernie i uroczyście, żeś nie brał mienia z rąk mojego ojca, któremuś w tém miejscu zaprzysiągł nieskończoną miłość....

— Dobrze, mój gachu! — odparł z naciskiem Prot pomięszany.

Na to powiem z ciekawością:

— I poszedł tam ów przebrzydły skąpiec, który po wieczne czasy odrazę wzbudzać będzie?...

A kmiotek rzekł od razu:

— Niebawem Prot i Stefan wraz z całą gromadką przyszli tu do tego krzyża, przed którym właśnie stoimy....

Mrowie przeszło mi po ciele.

— Wójt skinął — ciągnął daléj kmiotek — a Prot przystąpił do krzyża i składał przysięgę, jako pieniędzy nie brał od Jana... W tém jakaś moc dziwna odpycha go od krzyża, powala go o ziemię, a Prot wywróciwszy oczy, zsiniał i osłabiony woła co sił starczy:

— Ach ratujcie mię, dobrzy ludzie! Przysięgam fałszywie i duszę moję zapisuję piekłu!... Zmiłujcie się nademną, kto wierzy w Boga, bo skłamałem przed Nim na ciężki kamień! Byłem nieludzkim dla Stefana... skrzywdziłem tę biedną sierotę... sumienie mię pali... zabierzcie majątek, który schowałem w komorze!... Ludzie spieszą na ratunek, pomaga sierota Stefan, ale oczy w słup wywrócone zacisły powieki, skostniały w okamgnieniu ręce i nogi, ludzie podnoszą z ziemi Prota, ale jako martwego trupa... Strach ogromny przeszył wszystkich; zbledli na widok słusznéj kary Bożéj i w oniemieniu opuścili straszne to miejsce. I odtąd mówią ludzie, że tu złe mieszka między temi murami, że w nocy jęczy, łomoci łańcuchami i wzywa pomocy ludzi, którzy patrząc na te osiwiałe mury, strzegą się przekleństwa i daremnego wzywania Boga na świadka i mrowie ich przejmuje na wspomnienie tak okrutnego wydarzenia...

Długo stałem jak wryty i ani słowa nie mogłem wydobyć z piersi. Potém zmówiłem pacierz, pożegnałem kmiotka uczciwego i udałem się w swoję stronę. Ale wioska Baszyna i zamek z kaplicą i kamiennym w niéj krzyżem ciągle mi stoi przed oczyma.

Oby między przyjaciołmi nigdy nie zaszło coś podobnego!

Józef z Bochni.

POSELSTWO STEFANA BATOREGO *do Moskwy r. 1577.*

Nie miała Polska nigdy dzielniejszego króla, jak był Stefan Batory, pochodzący z Wielkiego księstwa Siedmiogrodzkiego. Monarcha ten wstępując na tron Polski — widział bardzo dobrze, że niezgoda, co panowała wtedy w kraju między panami, może zgubić Polskę, i że nieprzyjaciel Moskal, co grabił i niszczył nasze ziemie, przyczyni się nieochybnie do osłabienia Ojczyzny. Batory też widząc w tak opłakanym stanie naród, powziął myśl wytępienia złego i ocalenia tym sposobem Ojczyzny. Przybiera więc do swego boku dzielnego i rządnego szlachcica Jana Zamojskiego, mianuje go kanclerzem, tj. najwyższym urzędnikiem państwa, — i z nim wespół rządzi świetnie a rozumnie krajem. Król ten przywrócił porządek i bogactwo w kraju,

a z Moskalem tak się uwijał, że gdyby go nie zaskoczyła śmierć nagła, toby niezawodnie i śladu nie zostało z Moskala na świecie.

W tym czasie właśnie panował w Moskwie car Iwan Groźny, który był taki okrutny, że podobnego tyrana nigdzie nieznaleść. Car Iwan po ucieczce z Polski króla Henryka do Francyi, zabierał Polsce rozmaite miasta i ziemie, jakby swoje. Stefan Batory widząc tę niegodziwość postanowił raz temu przeszkodzić. Uczyniwszy przeto w tym celu przymierze ze Szwecyją, umyślił dopominać się orężem wynagrodzenia krzywd, jakie car poczynił; niechcąc jednakże, bez porozumienia się z carem rozpoczynać boju, posłał poselstwo do Moskwy, przeznaczywszy do tego Bazylego Łopacińskiego, któremu towarzyszyło świetne grono znakomitych panów.

Jakkolwiek spodziewać się należało, iż przedstawienia poselstwa, oszczędzą krwi rozlewu, jednak nakazał Batory ściąganie się wojsk polskich, do obozów, by w razie odmówienia cara, poprzeć to poselstwo i przedstawienie orężem.

Poselstwo tymczasem przybyło do granic kraju moskiewskiego, gdzie przyjęte z przynależnymi honorami, odprowadzone zostało do Moskwy, stolicy książęcia. W dniu oznaczonym do przyjęcia i posłuchania poselstwa polskiego, widząc bojarowie tj. wielcy panowie moskiewscy, przygotowania nasze do świetnego pochodu na pokoje cesarskie, uczynili uważnym Łopacińskiego, aby, jeśli chce ostać się przy życiu, nie wchodził do cara z orężem dobytym. Lecz Łopaciński, który umiał uczuć godność narodu polskiego, tak się do nich odezwał:

— Życie moje było już raz w ręku cara; cześć wszelka odemnie władcy waszemu! lecz poseł od wielkiego narodu, przemawiając w imieniu swego Pana, ma swoje własne wskazówki, które zachować myśli, nieuchybiając przez to ani carowi, ani też narodowi swojemu.

Wprowadzono zatem poselstwo, na czele którego z powagą postępował Łopaciński, a przed nim niósł koniuszy błyszczący miecz dobyty.

Car, przyodziany kosztownemi szatami, co się iskrzyły od pereł i dyamentów, mile przyjął posła w sali bogato przybranéj. Łopaciński przywitał go mową polską w któréj dopraszał się wynagrodzenia szkód poczynionych Polsce, dodając, że inaczéj będzie musiał król Stefan koniecznie szkód swoich poszukiwać, poczém doręczył list od króla z pieczęcią złotą, wskazując z powagą rycerską na ów miecz dobyty.

Odwaga posła, zmięszała cara, jednak bacząc na to, że zadarcie ze Stefanem Batorem, to nie przelewki, wstrzymał się w zmięszaniu i gniewie swoim — a zaczął prędko czytać list króla polskiego, co był napisany po rossyjsku. W liście tym domagał się Batory wynagrodzenia szkód w Polsce i na Litwie poczynionych, oświadczając wojnę w razie odmownéj odpowiedzi, wyliczył przy tém potężne siły swoje i ofiarował spokój i przyjaźń, byleby car zadosyć uczynił słusznym jego wymaganiom.

Car Iwan przeczytawszy list, rzekł na to:

— „Nie jestem ja takim tchórzem, abym na pogróżki wszystko spełnił, lub też kraje pozwolił najeżdżać. Wojska moje, co tyle razy pobiły Polaków, Inflandczyków, które zawojowały Tatarów Kazańskich i Astrachańskich, i mogły tryumfować nad potęgą ottomańską, potrafią i są zupełnie w stanie tego dokonać, iż król Stefan żałować będzie swoich odgrażań“ Pożegnał po tém posła bardzo uprzejmie, przykazując dworzanom, aby o nim wszelkie miano staranie i żeby nie uchybiano godności dostojnego męża.

Tak to nieugięty a zacny charakter umie zachować godność i powagę, jaka jemu należy, w zajściach nawet niebezpiecznych. Uznał też owe przymioty duszy, car Iwan Groźny i uczcił je w Łopacińskim, jako w mężu, który potrafił godność swoją okazać i utrzymać, nawet przed takim tyranem, jakim był car moskiewsski.

Pogróżki zaś Iwana Groźnego były, jakby na wiatr rzucone, bo Stefan Batory na ich wiadomość, rusza ze swojem wojskiem na odzyskanie miast i krajów, które był Moskal dawniéj zagarnął. Odniosły też wojska polskie zwycięztwa za zwycięztwami, tak dalece, że w końcu car chciałby się, jak to mówią, w mysią dziurę schować przed walecznością Polaków. — Nie mając car innego ratunku, udaje się z prośbą do papieża, prosząc go, aby się wstawił za nim u króla Stefana, obiecując za to przejść na łono kościoła katolickiego. Na wstawienie się papieża król i naród zezwolili na pokój, mając na uwadze rozszerzenie wiary świętéj. Niedługo jednak trwał ów pokój, car bowiem niedotrzymując warunków, musiał prowadzić z królem Stefanem wielką i zaciętą wojnę, która nie była z jego korzyścią.

Franek Mazur.

JAKO ADAMCZYK
krawiec stał się bogatym.

Mieszkał w Warszawie za czasów Jana Sobieskiego krawiec nazwiskiem Adamczyk poczciwy z duszą i ciałem ale ubogi jak święty turecki, ale chociaż nie miał fortuny, miał za to 28 dzieci żyjących a i to przecież coś znaczy! W biedzie pracował jak mógł aby wyżywić tak liczną rodzinę i dziękował Panu Bogu, że przynajmniej nie było w domu jego choroby a co najgorsza śmierci. Synowie zdrowo dorastali pomagając ojcu w pracy i tym sposobem powoli bieda ustępowała. Ale Jan Sobieski przedsięwziąwszy wyprawę pod Wiedeń na Turka, pociągnął wiele młodzieży pomiędzy któremi byli i synowie Adamczyka. Ojciec więc został bez pomocy synów, a w krótkim czasie doczekał się najokropniejszéj nędzy! Najstarszy syn jego odznaczywszy się męztwem i siłą, zwrócił uwagę króla na siebie, a będąc zaszczycony łaską monarchy, opowiedział smutne położenie swojego rodzica. — Król wysłuchawszy rzekł:

— Dam mu robotę, a jeśli lubi pracować będzie szczęśliwy!

Jak obiecał tak zrobił. Za powrotem do Warszawy, kazał król przywołać Adamczyka i polecił mu aby uszył dla niego ferezyę nowego gustu i kroju z materyi, którą zdobył Sobieski w namiocie Wielkiego Wezyra. Adamczyk się uwinął, uszył ferezyę wybornie, a widząc dworzanie, że tam król daje robotę, cisnęli się wszyscy do niego, dając tyle obstalunków, że w krótkim czasie z biednego Adamczyka stał się pan zamożny.

Takim więc sposobem Adamczyk został bogatym i z czystem sumieniem mógł mówić, że nie z jałmużny ale z pracy doczekał się dostatku.

Bolesław z Krakowa.

JAŚ i KASIA.

Pojechał Jasio pojechał,
Kasinkę w chacie zaniechał,
Zaniechał biedną tak srodze;
Oj ciężkoż, ciężko niebodze!

Kasinka codzień płakała,
Bo Jasia bardzo kochała;
Niecnota w świecie daleko,
A tu łzy cieką i cieką....

Słoneczko ledwie nam wschodzi,
Kasinka z chaty wychodzi,
Modli się z wiarą, nadzieją,
Kwiatki się do niéj nie śmieją.

Zbrzydnął jéj Boży ten światek;
Oj szkoda, szkoda jéj latek,
Nareszcie znosząc tak mękę —
Złożyła ją śmierć w trumienkę.

Poczciwi ludzie płakali!
Dowiedział się wnet Jaś w dali,
Przybywa potém do wioski,
A tu są dziwne pogłoski.

Sumienie Jasia ruszyło,
Wylewa łzy nad mogiłą,
Którą już trawa oplata —
I coś go strasznie przygniata.

Nie mogąc znieść téj boleści,
Znikł z wioski zaraz bez wieści;
Nie pędząc życia spokojnie,
Zakończył dni swe na wojnie.

I z placu bitwy czasami
Leci wieść rzewna z wiatrami:
— Żal mi cię, Kasiu nieboga;
Poniósłem karę od Boga!..

A widza smutek przejmuje,
Gdy się w grób Kasi wpatruje.
Żałośnie szumi brzezinka,
Gdzie leży biedna Kasinka....

Józef z Bochni.

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA
Waręża.

(Ciąg dalszy).

Na słowa Jacusia wszystkim lica zapłonęły jakąś dziwną i niespodzianą radością i chęcią. Każdy z pomiędzy zebranych pomyślal sobie: biedna ta nasza Polska, — ona tak drugim ludom robiła dobrze, za to jéj się tak dzisiaj odwdzięczają, — o! doprawdy, Pan Bóg nie pozwoli na to, sprawiedliwość boska musi być na świecie! I rozmaicie sobie jeszcze myśleli ludziska, — kiedy się ozwie pan nauczyciel.

— Tak, mój Jacusiu, Prusy powstały na ziemiach Polskich, myśmy im zawsze byli przydatni, ba, nawet w ostatniéj wojnie, którą prowadzili z Francuzami, Polacy pomagali Prusakom, a oni teraz nie pamiętają na to, ale chcą zniemczyć koniecznie Wielkie Księstwo Poznańskie, co należy do cesarstwa niemieckiego.

— Jakto, do cesarstwa? zapyta Jacuś,— przecież Prusy to pono są królestwem, a nie cesarstwem.

— Baj, baju, ozwały się głosy obecnych...

— Prusy, odeprze pan Waręż, były rzeczywiście królestwem, ale kiedy Francuzów pobili na głowę, król pruski Wilhelm połączył wszystkie kraje i kraiki niemieckie i ogłosił się najwyższym panem nad całemi Niemcami, tj.

cesarzem. Tak tedy cesarz Wilhelm, siedząc sobie w mieście stółecznem Berlinie, rozrządza całemi Niemcami, za pomocą swego kanclerza t. j. najwyższego urzędnika w państwie, Bismarka.

— Więc to cesarz niemiecki panuje i nad Wielkiem Księstwem Poznańskiem, rzecze Jacuś, dobrze, że wiem teraz, ja zawsze myślałem, że Prusy to co innego od cesarstwa niemieckiego, teraz się nie będę mylił. Ale proszę was, panie nauczycielu, opowiedzcie nam co o Wielkiem Księstwie Poznańskiem, jabym tak słuchał ciągle opowiadania o ziemiach Polskich, słuchałbym ciągle, bez końca...

— I my chcielibyśmy się co dowiedzieć o téj ziemi!—ozwali się jednogłośnie słuchacze.

— Z największą chęcią wam to opowiem, rzecze p. Waręż, lecz nim zacznę mówić o dzisiejszém Wielkiem Księstwie Poznańskiem, — wprzódy nadmienię słów parę, o tém, co się działo przed wiekami na tém miejscu.

Dawno temu, bo więcéj jak tysiąc dwieście lat minęło, nad rzeką *Wartą*, gdzie dzisiaj stoi miasto *Poznań*, w okolicach *Kruszwicy* i *Gniezna*, mieszkał naród, który się nazywał *Polanami*. Owi Polanie, zwani późniéj *Lechami* od *lechy*, czyli zagona pod kapustę, był to naród dosyć duży a silny. Nie lubili oni jednego króla, żeby nad nimi zawsze panował. Wprawdzie miewali swoich królów, ale tych wybierali sobie z pośród siebie, wtedy, jeżeli im tego była potrzeba. W chwili też, kiedy potrzeba ustawała, kiedy krajowi nie zagrażało żadne nieszczęście, albo gdy król źle rządził, wtedy odejmowali mu władzę, a sami wspólnie panowali. Polanie, jeżeli chcieli obmyśleć jaki podatek, uchwalić jakie ulepszenia w kraju, albo wybrać wodza i przewodników w rządzeniu, — zbierali się zwykle w oznaczonem miejscu na polu i tam radzili nad potrzebami. Zebranie takie nazywało się *Wiecą*. Nazwisko zaś *Wieca* pochodziło od *wici*, którą rozsyłano, zamiast naszego pisma, w celu zwołania kmieci na naradę, czyli na *Wiecę*.

Nie było tam wtedy ani dróg takich, ani poczt, jakie mamy dzisiaj, ztąd i porozumienie się było daleko trudniejszem. Jeżeli n. p. nieprzyjaciel napadł na kraj, wtedy zapalano wichy na tykach powleczonych smołą; na widok ognia ztąd powstałego, toż samo robiła druga, trzecia i t. d. wioska i tym sposobem niedługo cały kraj wiedział o napadzie. Wtedy starsi kmiecie zbierali młodszych a uzbroiwszy się w skóry i dzidy, ruszali na oznaczone miejsce, gdzie zdawali się pod komendę głównego wodza, którego sobie wybrali.

— A jakiéj owi Polanie byli religii? zapyta Jacuś.

— Polanie, czyli Lechici byli religii pogańskiéj, t. j. wyobrażali sobie wielu bogów, do których się modlili. Mieli np. boga *światowidza* o czterech twarzach, który wszystko widział na świecie, tak złe, jak i dobre, był bóg *Prowe*, *Perun*, *Pochwist*, *Marzanna* itp. ale najgłówniejszymi bogami był *Bóg Biały* i *Bóg Czarny*. Bóg Biały opiekował się wszystkiem na świecie, a Bóg Czarny znowu starał się zniszczyć wszystko.

— Miły Boże, co się też to działo na tym świecie, rzecze Maciéj Tumala, aniby człowiek pomyślał kiedy o tém.

— Czy to wszędzie u Słowian tak było, czy tylko u Polan? zapyta ciekawy Jacuś.

— Inne ludy słowiańskie, rzecze p. Waręż, prawie niczem się nie różniły od Polan w swoich zwyczajach i obrzędach. Podobnie się bowiem działo i u Mazowszan nad Wisłą, u Łęczycan koło Bzury rzeki, i u t. p. narodów. Co się zaś więcéj działo z Polanami, to wam na drugi raz opowiem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Liście ślazu mniejszego czyli gęsiego.

Roślina ta pospolicie dziko rośnie, prawie wszędzie napotkać ją można, zbierają się jéj liście w czerwcu i lipcu, ale można je zbierać także i w innym czasie. Ziele to gotuje się powoli z wodą lub mlekiem, tak iżby utworzyła się polewka, któréj z dobrym skutkiem używa się do okładania zwierzęciu miejsc zaognionych, bolących, stwardniałych a szczególniéj, żeby je zmiękczyć, złagodzić i przyspieszyć ropienie.

Lniane siemie.

Używa się podobnie i w tych samych przypadkach co ślaz, i nawet częstokroć z nim miesza się.

Obcinanie drzew owocowych.

Szczególnym warunkiem urodzajności drzew owocowych, jest oprócz czyszczenia ich, także i obcinanie. Dla tego czynności téj, żaden posiadacz sadu zaniedbywać nie powinien. — Co do czasu obcinania drzew

owocowych, zdania są między sobą sprzeczne; jedni utrzymują, że wiosna, drudzy, że jesień najstósowniejszą do tego jest porą. Według doświadczeń praktycznego ogrodnika, czas od połowy lutego do końca marca, nim jeszcze soki się poruszą, najlepszym jest na to, zwłaszcza, że i zimno nie jest już tak ostre, które zawsze dużo wpływa na drzewinę. — Co się tyczy samego obcinania, takowe rozciągać się ma: na wszystkie latorośle wyrastające od korzeni, na gałązki wyrastają od pnia i grubych gałęzi, tak nazwane wilki, które siłę drzewa bez użytku wyciągają, na gałęzie zrośnione lub krzyżujące się na drzewie, które ocierając się jedno o drugie podczas wiatrów, drzewa uszkadzają; naostatek na gałęzie poschnięte lub połamane. Oczyściwszy drzewo z tych niepotrzebnych części, obiera się takowe zarazem bez zawiązków gąsienic, którą to staranność drzewina wywdzięczy rzęsistym i piękniejszym owocem.

O słabości żołądka niestrawności u bydła.

Poznaje się tę chorobę po małéj chęci bydlęcia do jadła, po słabo odbywającem się przeżuwaniu, po mażącej się, kleistej wilgoci w pysku, po pełnym brzuchu, po niedostatecznie przetrawionych odchodach, bladym szlamem pokrytych, a przytem kwaśno, odrażliwie woniejących. Kiedy choroba trwa dłużéj, bydle traci rzeźwość, jeży się na niem sierć, itd. Przyczyną zwykle bywa zła, zepsuta pasza, nieczyste i nieporządne żywienie. Bardzo często ustaje niestrawność, kiedy się przez jakiś czas regularnie dawać będzie następujące lekarstwo:

Soli kuchennéj . . . . 1 funt.
Korzenia tatarkowego 8 łutów.
Korzenia goryczki . . 8 łutów.
Piołunu . . . . 8 łutów,

wszystko to na proch utłuc umieszać i trzy razy dniem dawać po dwie garście w pysk bydlęciu aby połknęło, albo też posypuje się tym prochem pokarm miałko.

Jeżeliby zaś nie pomogło to lekarstwo, tedy zasięgnąć trzeba rady weterynarza, bo inaczej bydlę chudnąć będzie przy najlepszéj paszy a choroba z czasem niebezpiecznie pogorszyć się może.

O zepsutém mléku.

Skutkiem wpływu różnych okoliczności może mleko stracić swoje dobre przymioty i stać się wodnistem, gorzkiem, błękitnawem, czerwonem lub też wcale zniknąć. —

1) Wodnistość mleka pochodzi już to od mało pożywnego wodnistego pokarmu, już od słabéj strawności. Dla tego w pierwszym razie dawać trzeba pożywniejszą paszę, w drugim zaś lekarstwo, którem mają być gorzkie korzenne rośliny, jakoto: Tatarkowy korzeń, piołun z dodatkiem soli, i t. p.
2) Klejkie i gorzkie mleko powstaje z zamulenia żołądka i słabej strawności, wtedy dobrem być może lekarstwo przeczyszczające z pół funta lub trzy ćwierci funta a najwięcej funt glauberskiej soli, gdy to nie pomoże trzeba wezwać pomocy lekarza.
3) Prędkiego zsiadania się mleka przyczyną bywają kwasy w żałodku, czemu prędko zaradzić można, a mianowicie: wziąść 4 łuty potażu, tatarkowego korzenia i goryczki po ośm do dwunastu łutów, to utłuc, umieszać i wsypać krowie w pysk aby połkła.

Błękitne lub czerwone mleko, (kiedy się na niem, gdy przez jakiś czas postoi, tworzą błękitne lub czerwone plamy) pochodzi zwykle od nieczystego utrzymywania naczyń i w zaduchliwem miejscu, a przeto zaradzić mu można usunięciem tych szkodliwych przyczyn.

Ciemni ludzie przypisują to czarom, i wiele o tem mają zabobonów.

Wymyć trzeba wszystkie naczynia mleczne i powąski w ukropie lub ługu i wysuszyć je latem na słońcu, a zimą przy ciepłym piecu, mleczarnie zaś dobrze wywietrzyć; przytém obmyć czysto wymiona, cyce krów i ręce ludzi koło nabiału chodzących.

Jeżeli to wszystko nie pomoże, to trzeba zmienić osobę do zachodu około nabiału.

Nagłej utraty mleka przyczyną być może ciężka praca krowy, gdzie to jest w zwyczaju niestrawność, niezupełne wydojenie, nagła zmiana paszy, pastwiska i według tych okoliczności radzić w takim razie należy.

Środek zaradczy na apopleksyą.

Jeżeli osoba na pozór zdrowa nagle pada bez zmysłów, głównie potrzeba świeżego powietrza, nadto ułożyć głowę chorego dosyć wysoko, i nieustannie głowę płatami maczanemi w wodzie zimnej okładać, — a że w takich razach ręce i nogi zazwyczaj bywają zimne, potrzebą je ogrzewać kamionką napełnioną gorącą wodą, pokrywą ogrzaną, lub wreszcie obwinąć ręce i nogi chustami w gorącej wodzie maczanemi, lecz te chusty by były dobrze wykręcone; dalej na kark i na tyłki przykłada się synapizma z mąki gorczycy, w braku takowéj przyłożyć świeżo utartego chrzanu. — Jeżeli twarz bardzo czerwona, głowa gorąca, żyły na szyi i na twarzy nabrzmiałe jak postronki, sine, wtedy postawić należy 6 do 10-ciu pijawek za uszami, lecz tylko u osób dobrze otyłych, zażywnych.

U osób szczupłych nie można stawiać pijawek, a tem mniej puszczać krwi.— Gdy chory przychodzić do siebie zaczyna, nie należy mu dawać napojów podniecających, jak wódki, wina, kawy, herbaty, lecz owszem napoje chłodzące jak zimną wodę, samą lub z sokiem, limonade itp. przestrzegać bardzo potrzeba, aby chory zachował się jak najspokojniej, bez wzruszeń umysłowych, oddalając od niego, zgryzotę lub gniew.

Lekarstwo dla owiec.

Pewien gospodarz z Wołynia podał nam do wiadomości, iż posiadają znaczną gromadę owiec, po każdem praniu bielizny w ługu z popiołu zrobionego, wraz z mydlinami dawał ten płyn owcom do wypicia co ty-

godnia prawie, i od tego czasu, inwentarz jego owiec nieulegał żadnej chorobie i nie zdychał. Tę wiadomość podajemy jako najpierwszy środek dla gospodarzy, i przekonani jesteśmy, że wielu zniechęconych do trzymania owiec, po przekonaniu się o niekosztownym, bo domowym środku, jakim jest ług z popiołu z mydlinami zmieszany, nabędą chęci do chodowania najpożyteczniejszych zwierząt jakiemi są owce.

Wstrząśnienie mózgu następuje z mocnego uderzenia w głowę, lub z upadnięcia z wysokości na twardy przedmiot. Jeżeli więc ten ktoś, po upadnięciu ze znacznej wysokości, lub mocnem uderzeniu w głowę stracił przytomność, lub leży niespokojny, wtedy należy użyć tych samych środków zaradczych, co i przy apopleksyi, mianowicie głowę zimną wodą okładać.

Co słychać w świecie?

Ugody w Monarchii austryacko-węgierskiej w ogóle jakoś nie idą. Dotychczas udała się wprawdzie jedna tylko ugoda, tj. węgiersko-austryacka w r. 1867, lecz świeże rozprawy w sejmie węgierskim dowodzą, że Węgrzy tą ugodą nie myślą się wiązać i wyczekują tylko terminu jej upłynienia. Czesko-austryacka ugoda już kilkakrotnie rozpoczynana, zawsze kończy się na niczem. Z galicyjską idzie jak z kamienia; a węgiersko-chorwacka znowu się rozchwiała. Smutny ten objaw powinni panownie rządzący Austryą pilnie rozważyć. Przyczyną niezawodnie jest to, że w Austryi dwa narody tj. Niemcy i Madziary, chcą nad drugimi ludami przewodzić, a taka chęć wyklucza prawdziwą wolność uniemożliwia pojednanie.

Posiedzenia Rady Państwa były w tem tygodniu mniej ważne. Co do rezolucyi galicyjskiej oświadczył prezydent ks. Auersperg, że rezolucya w całości nie może być przyjętą i tylko te żądania w niéj zawarte mogą być zaspokojone, które nie nadwerężają jedności państwa. Zresztą Niemcy chcą Galicyi coś dać, aby ta powstała na zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady Państwa u siebie i u innych ludów. Pan Zyblikiewicz oświadczył, że Galicya nie chce słyszeć o bezpośrednich wyborach u siebie i że Polacy nie chcą pomagać Niemcom do ujarzmiania innych Słowian za ustępstwa dla nich zrobione, co bardzo jest słusznym, bo my Polacy najlepiej wiemy co to jest niewola, bo nas ciemiężą w Rossyi, w Prussach i Austryi zatem nie możemy się łączyć z nieprzyjaciołmi naszymi w celu niewolenia drugich ludów.

— Pisma niemieckie przedstawiały Niemcom, że w Alzacyi i Lotaryngii lud podbity niezadługo będzie się cieszył, iż go ojczyzna niemiecka przycisnęła do swego łona. Umiarkowańsi jednak Niemcy już przedstawiają rzeczy inaczej. O jakiemś uspokojeniu się umysłów w tych krajach ani myśleć nie można. Lud tamtejszy owszem pała nienawiścią do wszystkiego co niemieckie, a ci którzy swej nienawiści nie okazują są jeszcze zatwardzialsi. Żadnemu Niemcowi nikt ręki nie poda, każdy usuwa się od nich zdaleka. W takich stosunkach położenie urzędników jest bardzo uciążliwe i prawie nieznośne, dlatego też wielu z nich powróciło do Niemiec, nie mogąc już dłużej w kraju zabranym wytrzymać. Po miastach stanowią oni oddzielną kolonię, nikt z nimi nie obcuje, nikt do nich ani słowa nie przemówi, mimo, że oni sami starają się być dla publiczności bardzo grzecznymi. Władzom trudno się porozumieć z publicznością, która wszędzie daje im poznać, że gwałtu nie uznaje. W Prusach Zachodnich jak wiadomo, Niemcy uchwalili obchodzić stuletnią rocznicę oderwania téj prowincyi od Polski. Postanowili to w celu podrażnienia Polaków i zranienia serc. Ale mylą się jeżeli sądzą, że na tém wyjdą dobrze. Przez to wprawdzie zadrasnęli nasze polskie serca, ale obudzili z uśpienia uczucie narodowe polskie w tych prowincyach i teraz zaczyna się tam ruch prawdziwie polski silny i stanowczy. Wszystek lud polski tak w miastach jak i we wsiach zbiera się i uchwala petycyę czyli prośbę do rządu o równouprawnienie mowy polskiéj we wszystkich urzędowych i szkolnych stosunkach. Do téj petycyi zbierają tysiące podpisów ażeby to ułatwić i większą nadać wagę i żywotność tej petycyi, zbierają się po różnych miastach i wsiach wiece czyli zgromadzenia i na nich prawią o sprawie polskiej i rozbudzeniu życia narodowego polskiego i zbierają podpisy do petycyi.

ROZMAITOŚCI.

— Pewien zamożny gospodarz stracił przez próżniactwo majątek cały tak dalece, że na starość zmuszony był; dla kawałka chleba, pasać trzodę. Zdarzyło się, że go raz spotkał jego domowy przyjaciel, który widząc w swoim sąsiedzie pastucha, zapyta się z pewnem zadziwieniem:

— A to co kumotrze,— wy teraz trzodę pasiecie?

— Nie, odpowie pastuch, ja nie paszę, ale jej nie dam chodzić w szkodę.

— *Prezidium sądu karnego w Tarnopolu* ogłosiło odezwę w sprawie urządzenia szkółki i czytelni w tamtejszym kryminale za pomocą datków dobroczynnych. W szkole tej już rozpoczęto naukę, która przynosi zbawienne owoce.

— *Komitet w celu zbierania składek na cele oświaty ludowej* zawiązał się we Lwowie, pod przewodnictwem pana Alfreda Młockiego. Wszelkie więc datki na ten cel przesyła się na ręce p. Młockiego.

— Pierwsza Akademia tj. najwyższa szkoła Polska była założona przez Kazimierza Wielkiego r 1364 we wsi Bawole przy Krakowie leżącej, — a roku 1400 w lipcu została przeniesioną z Bawołu do Krakowa przez Władysława Jagiełłę, na uposażenie której, żona Jagiełły, Jadwiga, przeznaczyła wszystkie swoje klejnoty i kosztowności.

— Najpierwsza książka Polska została drukowana 1521 r. w drukarni Wictora w Krakowie; — kościół zaś Maryacki w Krakowie był założony w r. 1126.

Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.
Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.

W Drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.

Wydawca S. Jordan.